OPŁACONO RYCZAŁTEM.

Rok III. Styczeń 1930 r. Nr. 1.

MYŚL LEGJONOWA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM IDEJI LEGIONOWEJ.

Redakcja i Administracja: Kraków Długa Nr 74.	Konto PKO. 409.592.	Rocznie z przesył. poczt. 4 zł. — Nr. pojed 30 gr.

Filje zagraniczne: ARGENTYNA: Rosario de Santa Fe, Tow. Polskie, red. J. M. Król

Z NOWYM ROKIEM.

Rozpoczynamy trzeci rok naszego wydawnictwa »Myśl Legjonowa«. Reasumując naszą działalność jesteśmy w sercach spokojni i zadowoleni, żeśmy spełnili nasz obowiązek społeczny i narodowy dobrze i coraz lepiej jesteśmy przez kolegów legjonistów i społeczeństwo rozumiani i coraz bliższy nawiązujemy kontakt. Głosiliśmy i głosić będziemy słowa prawdy i sprawiedliwości, by każdy z nas wreszcie zrozumiał, że wszystko na świecie jest marnością, która wcześniej czy później przeminie, a pozostaną słowa prawdy. Całe społeczeństwo powinno zrozumieć, że ponad partjami, genjuszami jest Ojczyzna i Państwo dla którego trzeba żyć i umierać. Przeminęli genjusze militarni i artystyczni a pozostały państwa i narody i przeminą wszyscy dzisiejsi, spopielą się w księgach historji, a państwa i narody istnieć będą. To zrozumienie niechaj płynie z naszych serc i ust przy stole wigilijnym i niech popłynie w całą Polskę z Nowym Rokiem i niech rozpocznie się praca nad odrodzeniem dzisiejszych czasów, by kiedyś zaświtała prawdziwa radość życia dla pokolenia.

Jako garstka niezawisłych Legjonistów stać i dążyć będziemy do tych ideałów i prosimy Was, Szanowni Czytelnicy i Zwolennicy byście nam w tej pracy pomogli i przejęli ją w swoje ręce.

Wszystkim naszym Czytelnikom i Zwolennikom zasyłamy serdeczne życzenia Wesołych Świąt i Nowego Roku i daj Boże by ten następny rok był dla nas i dla Państwa jaśniejszy i lepszy.

Wydawnictwo i Redakcja.

SZLAKIEM LEGENDY.

Skreślił generał dywizji Władysław Sikorski, b. prezes Rady ministrów, b. Minister Spraw Wojskowych, b. szef Sztabu Generalnego.

Dnia 9 lutego 1918 r. Rosja obalona w konsekwencji zaszczepionego jej przez Niemców bakcyla bolszewizmu, zawarła odrębny pokój z państwami centralnemi, wycofując się w ten sposób z wojny. Lenin i Ludendorf, dążąc, pomimo dzielących ich różnic, do wspólnego celu, bo do zdezorganizowania ówczesnego państwa rosyjskiego i do zniszczenia rosyjskiej armii, podali sobie dłonie w Brześciu nad Bugiem.

Ten niezwykły w dziejach traktat pokojowy, którego początkowo wstydziły się obydwie strony i któremu Trocki usiłował nadać pozory traktatu »ni pokoju ni wojny« zapoczątkował — jak się później okazało — bardzo trwały aljans niemiecko-bolszewicki, sformułowany w Rapallo i w Berlinie, aljans, który ciąży do obecnej chwili nad sytuacją powojennej Europy, godząc bezpośrednio w bezpieczeństwo Polski.

Traktat ten oddał Niemcom pod pozorem rzekomo niepodległej Ukrainy całą południową Rosję wraz z 32% jej ogólnej produkcji rolnej, a 73% produkcji żelaza i 75% produkcji węgla, przybliżając w ten sposób realizację pruskich snów o hegemonji nad światem. Był on równocześnie wyrokiem śmierci na Polskę niepodległą i Polskę zdolną do niezależnego życia.

W Brześciu nad Bugiem dawne państwa zaborcze pogodziły się znowuż naszym kosztem. Postanowiono przytem oderwać od Polski przesiąkniętą krwią męczenników Chełmszczyznę.

W tej małej mieścinie poleskiej przyjęła wyraźne kształty zmora polskiego Legionisty, zarysowując przed jego oczyma ponurą wizję skarłowaciałego pod każdym względem Księstwa Warszawskiego — obciętego na zachodzie według granicy Knesebecka, a pozbawionego na wschodzie Chełmszczyzny — które, jak dzisiaj wiemy, Ludendorf zamierzał nam rzucić w formie ochłapu.

Na wiadomość o treści zbrodniczego porozumienia między zaborcami, która wstrząsnęła całym krajem, żołnierz polski nie mógł pozostać biernym. By scharakteryzować jego położenie, zgodne z nastrojami ówczesnej chwili dziejowej, zacytuję, według znajdującego się w mych rękach protokołu z tajnego zebrania oficerów legionowych, odbytego w maju 1918 r. tuż po uwolnieniu nas z węgierskich obozów, niektóre ustępy z mego ówczesnego, stenograficznie utrwalonego przemówienia.

»...Dla Ciebie Polsko i dla Twej chwały! — mówiłem wówczas. — Oto hasło, w imię którego rzucili się legioniści w bój, by ostrzem bagnetów zakreślić granice własnego państwa i krwią swoją wypisać na karcie Europy wykreślone

z niej od przeszło stu lat słowo Polska. Przez czyn zbrojny, zgodny z piękną tradycją ojców i dziadów naszych, tą tradycją, którą w 1863 roku przerwano brutalnie — odrodzić Ojczyznę, było zadaniem Legionów..

...Bez wyraźnych gwarancji ze strony państw centralnych rzuciły one na szalę dziejowych wypadków swoją krew, wierząc niezłomnie w niespożyte siły moralne narodu, od których napięcia zależało w 1914 roku nietylko Legionów dalszy los..

...I nie było to ich najsłabszą stroną, że zdradliwy rząd wiedeński nie zrozumiał polskich dążeń niepodległościowych i że nie umiał pogodzić w wielkiej historycznej perspektywie zagadnienia sprawy polskiej z intesami rządzonego przez siebie państwa, że nie zdobył się w tej dziedzinie na samodzielną, a od Prus niezależną politykę.

Tragedja Legjonów, którą żyły śmy przez cztery lata tkwi przedewszystkiem w niezrozumieniu przez naród polski hasła, któremu one służyły, a które głosi, że utraconą niepodległość odzyskać można w czasie tej powszechnej, oczekiwanej przez polskie pokolenia wojny jedynie tylko przy pomocy dostatecznie licznej polskiej siły zbrojnej...

...Tylko bowiem przez ofiarę, i to przez ofiarę wielką, może powstać naród, pozbawiony tak długo wolności... Organizowanie zatem polskiej armji tam, gdzie się to da, a przedewszystkiem w kraju, było, według naszego poglądu, jedynie skuteczną orjentacją Polaków w okresie przeżywanego obecnie kataklizmu dziejowego...

...Programu naszego nie zrozumiano niestety w Polsce. Legjony obłożono klątwą. To też zaczątki armji polskiej, stworzone w 1914 roku w prastarym Krakowie, zamiast potężnieć, kruszały z biegiem wojny, zwalczane zawzięcie przez hakatystów pruskich — czy austrjackich, przez referentów Ludendorfa, czy Hranilowica.

Żołnierz polski wypełnił przezto swą rolę jedynie przez ofiarę. Nie danem mu było natomiast zrealizować programu siły. Nie zorganizował on na terenie krajowym armji, która mogłaby podtrzymać skutecznie postulat niepodległości,..

...Traktat brzeski, zmierzający do nowego rozbioru Polski, jest tej polityki bezpośrednim rezultatem...

...Społeczeństwo polskie jednak, patrząc obecnie słusznie z najwyższą grozą na zamierzony rabunek Chełmszczyzny, powinno zrozumieć, że antypolskie ustępy traktatu brzeskiego nie byłyby w 1918 roku możliwe, gdyby polski odcinek przeciwrosyjskiego frontu zajmowały w tym czasie wyłącznie polskie dywizje. To się nie stało. Hołdując zaś w ciągu lat czterech polityce gestów i pięknych haseł nie mogliśmy obecnie przeciwstawić wrogiej nam polityce Kühlmana i Czernina zorganizowanej siły, a jedynie tylko piękny gest Józefa Hallera.

Jest on w swych podstawach twórczym i będzie w ostatecznych konsekwencjach dla spraw niepodległości wielce pożytecznym.

Jakże inaczej jednak wyglądalibyśmy dzisiaj wobec Eurory, gdybyśmy mogli rzucić na szalę roztrzygających o losie ziemi naszej wypadków siłę, a nie cierpienie żołnierza polskiego, zamknięto obecnie w niemieckiem, czy austryackiem więzieniu, tropionego i ściganego po tragedji kaniowskiej na obszarach Rosji, prześladowanego i tępionego na południowym froncie przeciwwłoskim....

Do słów tych, wypowiedzianych w maju 1918 roku, nie wiele mam do dodania dzisiaj. Podkreślić jeno daleko silniej pragnę, że gen Józef Haller, uderzając 15 lutego 1918 roku na czele II-giej „Żelaznej Brygady“ na front austrjacki, uratował honor Legjonów.

Jego ówczesny zbrojny protest bowiem, oraz późniejsze walki z wojskami niemieckiemi, prowadzonemi wespół z II. Korpusem pod Kaniowem, stwierdziły wobec całego świata czynem łatwiej zrozumianym aniżeli dotychczasowe, że Legjony Polskie, wyruszając w pole w 1914-tym roku poszły na historycznie uzasadniony przeciwrosyjski front — nie w imię takiej, czy innej orjentacji, lecz pod hasłem zjednoczenia i niepodległości Polski.

Ówczesny jego protest zbrojny miał również decydujące pod politycznym względem znaczenie.

(Przedruk »Polska Armja Błękitna). *Paryż 1929.*

O POLSKIM ŻOŁNIERZU.

W wydawnictwie historjograficznem »Polska Armja Błękitna«, w zeszycie wstępnym pisze dr. I. Modelski, pułk. szt. gen. w st. spoczynku o »Narodzinach Żołnierza Błękitnego«, z którego to artykułu podajemy niektóre wyjątki:

»A z trudem zrodził się ten żołnierz polski i z trudem i z uporem walczył o swoją egzystencję nawet z tymi, którzy głosili, że są tego żołnierza twórcami. Żołnierz walczącej Polski zwyciężył polityków, którzy chcieli w nim widzieć swoje narzędzie w realizowaniu programów dzielnicowych, bo ten żołnierz był żołnierzem całego narodu, a nie osoby czy kliki. Żołnierz ten, realizator i narzędzie zrazu polityki dzielnicowej, sam w sobie posiadał autorytet narodu, autorytetu tego jednak nie posiadali jego kierownicy, chociaż równie z gorącem sercem i wiarą szukali rozwiązania problemu sprawy polskiej, choćby etapami, lecz na błędnej i szkodliwej dla całości tej sprawy drodze.

Sumując wysiłki stworzenia czy tu czy tam samodzielnego wojska polskiego, bez względu na wyniki tych prób, musiały one w całokształcie swoim mieć doniosłe skutki obudzenia patrjotyzmu czynnego i rycerskości i jako takie są i pozostaną symbolem walki

o Polskę i jej praw do niepodległego bytu. W tem tkwi też piękno i czar cudnej epopei i legendy rodzącego się żołnierza polskiego, w tem tkwi jego sens realny w znaczeniu historycznem, narodowem i wychowawczem, a nawet politycznem. Czyn zbrojny, czy tu czy tam, w istocie swojej był i jest bezapelacyjnem stwierdzeniem wartości moralnych narodu i dlatego też jest i musi być własnością całego narodu. Żołnierza, walczącego czy tu czy tam, żołnierza rwącego się do walki za Polskę, nie obchodziły wtedy, i słusznie, takie czy inne orjentacje, takie czy inne konsekwencje polityczne, nie na niego też spadłaby za nie odpowiedzialność, bo nie on był politykiem, bo on szukał Polski w sensie walki zbrojnej, o nią i tylko o nią i dla niej. Jemu nie o myśl polityczną chodziło. Walcząc czy tu czy tam, walczył z wiarą i głębokiem przekonaniem, że w ten sposób i w tej sytuacji spełnia najlepiej swój żołnierski i narodowy obowiązek, sądził, że garstka jego kolegów nie jest garstką, ale, mogącą na szali zmagań dziejowych decydować, potęgą. Żołnierz polski, walczący czy tu czy tam, walczył zawsze z jednym ze swoich i narodu swojego wrogów, szedł w bój z wiarą w zwycięstwo Polski, ginął z Polską na ustach, ofiarny i karny, choćby na straconej dla nas politycznie placówce. Jego obchodziła Polska w żołnierskiem pojęciu, walka o nią. Co więcej, walczący o niepodległość żołnierz Polski nie wchodził i nie rozumiał i nie mógł rozumieć finezji toczonej gry politycznej, bo walcząc o Polskę, wiedział, że i jego kierownicy polityczni o nią walczą, dążąc do usamodzielnienia tak myśli politycznej jak i wojskowej polskiej, że walka toczona przez niego i jego kierowników jest walką uczciwą synów Ojczyzny, pragnących jej wolności, chociaż — jak i czyn jego — uzależniona od polityki i woli czynników zaborczych. Jaką w tych czasach musiała być właściwa, głębsza i jedyna polityka polska, którą nakazywała chwila, nie mogło być treścią jego rozważań, a tem bardziej zadań. Nie jego też rzeczą było przewidywanie i ocena, czy znajduje się na błędnej a tem bardziej szkodliwej drodze, i dla tego też z całą i pełną szczerością i otwartością dziwił się zachowaniu i odnoszeniu się do niego i jego wysiłku polskiego społeczeństwa, oskarżając go o obojętność, wrogie odnoszenie się, brak patrjotyzmu, zanik szlachetnych uczuć. Nie brakło też oskarżeń jednych o moskalofilizm, drugich o germanofilizm.

Z tych tragicznych zmagań, z przegranej szczęśliwie myśli politycznych dzielnicowych, wyszedł jednak zwycięsko żołnierz, żołnierz całego narodu, wszyskich ziem polskich i on to, a nie myśl polityczna, odegrał w każdym razie poważniejszą, aniżeli się często sądzi, rolę polityczną, rolę niezależną, zaczepiającą swoim czynem i rolą poważnie o arenę międzynarodową.

Historyk wejrzawszy w dzieje walk o niepodległość, znajdzie całe tomy nieprawdopodobnych wprost i niereklamowanych faktów,

świadczących o niezachwianej, prawej i pełnej godności duszy naszego szlachetnego, uczciwego religijnego i rycerskiego narodu, o jego bohaterskich wysiłkach i woli niezłomnej do niepodległości, znajdzie żywą, niereklamowaną treść z epoki tych zmagań, żywą i nieśmiertelną prawdę historyczną, udokumentowaną czynami i szlakami bojów i zmagań«.

KILKA UWAG NA CZASIE.

Legjony Polskie były niezaprzeczenie pierwszą i jedyną kadrą regularnej armji polskiej. Marzeniem Legjonistów był ich rozrost w potężną i bitną armię, a ofiarność dla Ojczyzny, nieżałowanie trudu ani krwi, wszczepione od niemowlęctwa tradycje bitewne od Bolesława Chrobrego po Kościuszkę i Ks. Poniatowskiego, oraz wysoko dzierżony sztandar o znaku, Honor i Ojczyzna dawały pewną gwarancję wartości tej kadry.

Tradycja dobrego żołnierza utrzymaną w całości została. Dowiodły tego boje po przez Krzywopłoty, Jastków, Łowczówek, Polską Górę, Rarańczę i Kaniów, zadziwiły świat swoją bitnością pod Radzyminem i na krwawych polach nad Wisłą.

Jak upiorny koszmar przesuwa się jednak przed oczyma legjonistów obraz z dawnych czasów Polski, kiedy to zwycięska szlachta Polska, po odniesionym zwycięstwie nad wrogiem rozjeżdzała się, nie wykorzystawszy zwycięstwa, do domów, zaczynała swoje swary i politykomanję, pod kątem widzenia swojego dworu i zaścianka.

Wojska dumnych panów, królewiąt, a nawet wojska kwarciane wciągane były w krąg interesów wpływowych potentatów, a Sejmy odbywały narady pod szablami wrogo stojących do siebie obozów. Do czego doszło? Polska nie zdobyła się nigdy na silną jednolitą armię, odsuniętą zupełnie od polityki, zdyscyplinowanej w twardym obowiązku żołnierskim. Skorzystali z tego sąsiedzi mający na wysokim poziomie postawioną armję, dokonano na nas gwałtu, a bezbroni straciliśmy niepodległość. Szczęściu tylko i specjalnemu charakterowi polskiemu zawdzięczać mamy, że niestraciliśmy żołnierskiego honoru.

Historja uczy nas dowodnie, że we wszystkich państwach, gdzie w wojsko wkradła się polityka, gdzie armja wciągnięta została w gry polityczne, spoistość i wartość bojowa armji były stracone. W ostatnich czasach mowy polityczne Kiereńskiego, machjawelska gra Niemców i Lenina pokazały nam dowodnie jak łatwo rozsadzoną została potężna armja rosyjska.

To niebezpieczeństwo my legjoniści, którzy jesteśmy podwaliną spoistości i sprawności armji polskiej, musimy mieć ciągle na oku i w żadnym wypadku, a nawet dla najbardziej ideowego celu, nie

wolno nam wprowadzać do armji elementów polityznych, ale wszelkiemi siłami dbać o to, aby ta armja, to ukochanie całego społeczeństwa, służyła do celów li tylko obrony Ojczyzny.

Każde nieoględne, chociażby z najszlachetniejszych pobudek wynikające, wmieszanie się oficera czy żołnierza do spraw politycznych, jest dla sprawności armji niekorzystne i przyczynia więcej szkody jak daje pożytku. Dalekim jest ono od ideału żołnierskiego, a ostatnie wypadki w Polsce dowiodły, ze nawet mała demonstrancja polityczna, dokonana na terenie politycznym, spowodowała bardzo wielkie zamieszanie i utrudniła sytuację polityczną.

Nie wchodzę w pobudki, jakie skłoniły grupę oficerów do pójścia na otwarcie Sejmu, nieprzypuszczam ani na chwilę, by to się stało w złej wierze, albo z pobudek niepatryotycznych, ale jako żołnierz i oficer z przykrością muszę stwierdzić, że był to wypadek w skutkach politycznych brzemienny, a z punktu widzenia wojskowego nieoględny i niedopuszdzalny.

Przy dzisiejszym roznamiętnieniu walk politycznych, na tego rodzaju sprawy, patrzy się krytycznie nasz wysoce indywidualny żołnierz, nadsłuchuje on różnych zdań pro i contra sprawy te komentujących, a raz zainteresowany polityką, będzie jej szukał wszędzie. Łatwo więc dostanie się w życie wojskowe element armję kruszący, a kardynalna zasada, że armja musi być apolityczną, stanie się fikcją.

O tem niebezpieczeństwie my oficerowie legjonowi musimy tem więcej myśleć, że na nas patrzą i wzorują się żołnierze. Cóż się bowiem stanie, gdy w jakiejś innej sytuacji politycznej, przy innym ugrupowaniu stronnictwa, do gmachu sejmowego zechcą przyjść podoficerowie i szeregowi, kto opanuje wówczas ten zabójczy dla wojska ferment.

Tak oficer jak żołnierz pamiętać musi że jego krew, ramię i wola służy tylko dla obrony Ojczyzny, a do rzeczy politycznych mieszać się im nie wolno.

Grom.

Z CHWILI BIEŻĄCEJ.

Historyczna rola legjonistów powinna być właściwie z chwilą uzyskania niepodległości Polski skończoną, a kilku tysięczna garstka, tych prawdziwie ideowych ludzi powinna była zlać się bez śladu ze społeczeństwem, które dla zdobycia niepodległości również wielkie poniosło wysiłki.

Gdy sięgniemy pamięcią wstecz, kiedy to pod sztandar legjonowy garnął się żołnierz z różnych obozów politycznych i ze wszystkich szczebli drabiny społecznej, kiedy to na »życia los« rzucił

wszystko, nie wyłączając swoich przekonań politycznych, mając na celu zbrojne wywalczenie niepodległości, widzimy, że dla tych ideowych ludzi znalazła się wspólna platforma, na której bez waśni i tarć, bez animozji, swarów i kłótni, wszyscy zgodnie i konsekwentnie do jednego celu zdążali.

Wytknięty przez legjonistów cel, zaszczytnym ich wysiłkiem bitewnym, został osiągnięty, a legjony zyskały chlubną kartę w historji polskiej.

Historyczna misja Legjonów została skończoną. Dbać by należało teraz jedynie o pamięć po zabitych i zmarłych — zachować czystą i niesplamioną, wypisaną krwią kartę historji Legjonów

Z uwagi jednak na obecną sytuację wewnętrzną Polski nasuwa się pytanie, czy nie należałoby nam podjąć jakiejś ideowej pracy, celem zniwelowania tarć w społeczeństwie i czy rola legjonistów nie powinna być w tej pracy niepoślednią. Sytuacja polityczna w Polsce nie przedstawia mi się groźnie. Wszystkie warstwy społeczeństwa, wszystkie grupy polityczne stoją przecież na jednej platformie utrzymania niepodległości Polski i umocarstwowienia J j stanowiska, różnią się zaś pomiędzy sobą tylko zapatrywaniami na tą sprawę, wyborem takiej lub owakiej drogi w dążeniu do celu, albo sympatjami czy antypatjami do czołowych ludzi, którzy akcją kierują.

Nie podobna pomyśleć, aby społeczeństwo mające jedną wspólną platformę celu, nie znalazło przy wspólnym wysiłku zgodnego rozwiązania tej sprawy.

Wysiłek uzgodnienia tarć i zapatrywań na sposób rządzenia w Polsce, na prace sejmowe, na wydoskonalenie armji i wszystkich innych spraw, podjętem być musi przez wszystkie ugrupowania, a każde z nich poświęcić musi pewną ilość ustępstw na rzecz uzyskania wspólnej harmonji i zgody. Także więc i legjoniści nie mogą być w tych chwilach wykładnikiem jedynie uprawomocnionej warstwy do sprawowania rządów w Polsce, lecz poczynić również pewne ustępstwa na rzecz innych, a nie mniej w budowie państwa zasłużonych warstw społecznych.

Idąc za tem wskazaniem, grupa legjonistów musi bezwarunkowo podjąć wysiłek do prowadzenia jednolitej ciągłości rządów, do zanulowania tych skandalicznych zajść, jakie ostatnio miały w Polsce miejsce, ku radości naszych zewnętrznych i wewnętrznych wrogów, a dały takie zgorszenie Europie. Uważam, że podjąć musimy nową walkę z nieporządkiem panującym w Polsce i jak ongiś do walki, pod wspólny sztandar, pociągnąć wszystkie warstwy społeczne — nie hamując ich zapatrywań politycznych, ani krępując swobody ich słowa. Musimy stworzyć ten sam stan braterstwa pracy, jak wówczas gdy istniał stan braterstwa broni.

Na tej drodze nie wolno nam ani na chwilę zapominać, jakobyśmy byli jedyną, albo uprzywilejowaną grupą mającą specjalne

zasługi, bo może równorzędne, a nawet i wyższe miały inne grupy. Wysiłek bojowy legjonów nie był jedynym w walce o niepodległość. Nie zapominajmy o wysiłkach bojówek z 1905 r., o krwi przelanej przez formacje polskie na terenie Rosji, Dowborczykach, Murmańczykach, o ofiarnej pracy P. O. W., armji Hallera, a przedewszystkiem o tych wszystkich, którzy stanęli w szeregach i zasłonili Ojczyznę od ciosu nieprzyjaciela na polach Radzymina, a którzy stanowili element ze wszystkich warstw społeczeństwa złożony.

Nie zapominajmy również o jednostkach, bo nie ujmując zasług Marszałkowi Piłsudskiemu jakie poniósł od zarania swej młodości, mieliśmy i mamy również silnych i konsekwentnych ludzi, którzy dla uzyskania niepodległości pracowali, jak bohaterski Okrzeja, Sienkiewicz, Dmowski, Paderewski, Haller, Sikorski i Marszałek Daszyński i wielu, wielu innych, których wyliczyć niepodobna.

Polska jest szczęśliwym krajem posiadającym najbardziej ofiarnych obywateli w chwilach gdy przyjdzie oddać krew na obronę Ojczyzny. Polska musi sobie wyrobić ludzi, którzy dla umocarstwowienia Jej stanowiska poświęcą część swoich przekonań i stworzą jednolitą platformę współpracy.

Należy się zastanowić jakiemi drogami dojść do tego celu i czy wogóle grupa ideowych legjonistów powinna w tym celu współpracować. Sądzę, że tak, bo stoimy przecież przed wypadkami, które mogą nas osłabić, stoimy niejako w linji bojowej przeciwko wewnętrznemu nieprzyjacielowi, jaki stanowi nieporządek. Praca legjonistów w tym kierunku zatem jest wskazaną, ale jak wspomniałem musi być pracą przy równorzędnym traktowaniu innych grup społecznych, które również podjęły wysiłek uporządkowania stosunków wewnętrznych w Polsce.

Jakiemi zaś iść drogami to pozostawiam kompetentniejszym jednostkom obu walczących obozów, zaznaczyć jednak muszę, że droga obrana przez nas, droga wyłączności patrjotyzmu, monopolu rządzenia nie jest drogą trafną, ani prowadzącą do zgody. Również niedoprowadzą do celu mowy polityczne Panów Ministrów, mające więcej charakter wiecowy, ośmieszający przeciwników przy równoczesnem uniemożliwianiu takich, w obozach przeciwnych. Wzajemne wypowiadanie się ludzi, rzeczowa i objektywna ich krytyka przy wspólnem i szczerem dążeniu do współpracy dałyby napewno dodatnie rezultaty. Walka zaś w sposób obecny prowadzona daje nam tylko denerwujące przesilenia, nie zapewnia żadnej ze stron przewagi, jątrzy coraz więcej obie strony i jak się dowodnie okazuje nie daje możności wytworzenia długotrwałego rządu żadnej ze stron o to walczącej.

Nie ujmując wartości mowom Panów Ministrów, a nawet widzę w nich wiele wartościowych elementów, mających na celu dobro Państwa, jak to szczególnie przedstawiał p. minister Kwiatkow-

ski, to jednak ton, w którym wyczuwa się pobrzękiwanie szabelką, argumenty ośmieszające przeciwnika politycznego, czy też wywlekanie intymnych tajemnic nieco »zawianego« posła, albo tendencyjnie podjęta walka z Marszałkiem Sejmu, nie są środkami mogącemi doprowadzić do jednolitego i długotrwałego rządzenia, ale wywoływać będą stale wybuchy osobistych porachunków. Takich sposobów walki używać nam nie wolno.

Przy dobrej woli i małym wysiłku rzecz ta da się łatwo rozwiązać.

Jeżeli jest mowa o błędach popełnianych przez legionistów to poruszyć mi należy nowy błąd popełniony przez Okręgowy Związek w Krakowie. Jak wiadomo kol. dr Bobrowski wystąpił z PPS i przeszedł do obozu BB, rzecz, która z punktu widzenia wolności przekonań politycznyh nic by mnie nie drażniła. Związek jednak, zapominając o tem, że pomiędzy legjonistami znajduje się bardzo wielki odsetek kolegów należących do PPS, pomimo ogromnego rozgoryczenia tej partji i oburzenia na dr. B. uchwalił gloryfikującą to zdarzenie rezolucję i zeszedł ze stanowiska apolitycznego jakie jest kardynalną zasada Związku, a tem samem wmieszał się w walkę polityczną występując jawnie przeciwko PPS. Rozgoryczył tem niesłychanie wszystkich należących do PPS kolegów. Niefortunna ta uchwała w Okręgowym Związku, którego sekretarzem i jednym z głównych »filarów« jest przecież kolega czasu wojny wybitnie do PPS akces swój zaznaczający, nie tylko spowoduje wzmocnienie opozycji przeciw Związkowi, ale rzuca złe światło i na sfery warszawskie, co wywoła niewątpliwie jeszcze silniejsze tarcia i sprawie zgody się nie przysłuży.

My zamiazt gloryfikować czyn dra Bobrowskiego wolelibyśmy aby sztandaru PPS nie opuszczał, ale tam w gronie tych ludzi pracował w celu uzgodnienia zapatrywań na sposób rządzenia w Polsce, co łatwo mógł dokonać, mając tam wielki mir i znaczenie. Uważamy również, że takie przejście do innego obozu, z pod sztandaru, gdzie się wiele lat owocnie pracowało oddaje niedźwiedzią przysługę, bo obniża wartość własną, a mimowoli narzuca mniemanie, że BB celem uzyskania większości, odciąga nieetycznie ludzi z pod ich sztandarów, zamiast pójść pod te sztandary ze szczerem słowem i bratersko wyciagniętą dłonią do współpracy.

Takiemi drogami większości w społeczeństwie nie uzyskamy, trwałego rządu nie stworzymy i mimowoli pchamy Państwo na tory dyktatury, tej ostatecznej ewentualności, która nas postawi w szeregu państw nieskonsolidowanych i nie umiejących się rządzić.

Grom.

DESZCZ ODZNACZEŃ.

Nie mamy najmniejszego zamiatu krytykować poczynań rządowych, ani nie wchodzimy w przyczyny dla jakich niektóre odznaczenia zostały nadane. W oczy się jednak rzuca smutny fakt jakiegoś niedopatrzenia. Tyle jest ludzi zasłużonych na polu zdobycia niepodległości polskiej, wielu, którzy ponieśli trudy i ofiary dla Państwa, a nie zostali udekorowani, to też kiedy się czyta przed nimi nazwiska ludzi aczkolwiek zasłużonych, to jednak wywindowanych przed innymi bardziej zasłużonymi, to mimo woli nasuwa się myśl, że albo ktoś nieoględnie proponuje, albo rozdziela się według jakiegoś klucza sympatji, czy interesu Państwa.

Tak nierównomiernie rozdzielone odznaczenia obniżają jednak ich wartość, powodują cichą niechęć, rozgoryczenie, czemu się niema co dziwić, bo aczkolwiek jesteśmy narodem dla Państwa ofiarnym i nie szukającym za naszą pracę odznaczeń, to jednak w takich wypadkach, wiele o sobie myślącym i ambitnym. Człowiek o wysokich zasługach, gdy wyczyta w czasopismach, że inny, o niższej wartości pracy, został pierwej udekorowany, czuje się nie tyle osobiście urażonym ile obniża sobie wartość tego odznaczenia, a chociażby nawet później został udekorowany, to zdarzyć się może, że nie będzie tego uważał za odznaczenie i przyjmie je tylko z kurtuazji i obowiązku dla Państwa. Zdarzyć się również łatwo może, że jednostki śmielsze, niezależne, wręcz takiego odznaczenia nie przyjmą. Tych kilka uwag podaje do wiadomości tym, którzy proponują, Kapitułom orderów, które je rozdzielają, pod życzliwą rozwagę, a to na skutek szerzącego się niezadowolenia.

W szczególności razi brak nazwisk w listach odznaczonych wszystkich bojowców z 1905 roku, jako tych, którzy pierwsi i w najtrudniejszych warunkach prace o niepodległość Polski zapoczątkowali. Brak nazwisk więźniów politycznych i ideowych męczonych na »Pawiaku« w więzieniach niemieckich, w Benjaminiowie i Szczypiornie, którzy cierpieniem swoim wiele się dla budowy Państwa polskiego przyczynili. Mimowoli nasuwa się na myśl pytanie, czy propaganda sportu polskiego, rzut dyskiem albo pięknie wypowiedziana recytacja, stoją na równi jako zasługa, z cierpieniem dla sprawy ojczystej, zawszonego i złożonego tyfusem na barłogu Szczypiorna legionisty, który nawet w gorączce wołał »dla Ciebie Polsko i dla Twojej chwały«.

Na zjeździe legionistów w Warszawie, jeden ze znanych legionistów, nadzwyczaj dzielny żołnierz, odznaczony wszystkiemi honorowemi odznakami Legionów, w chwili, kiedy toczono debatę nad nową honorową odznaką dla więźniów ideowych, protestował gorąco przeciw tworzeniu tej odznaki, a zastrzegając się, że nie idzie mu o odznaczenie, bo służbę swoją pojmował jako zaszczytny obo-

wiązek, nasuwał zgromadzonym zapatrywanie, że o ile już ma się tworzyć nową odznakę honorową, to raczej Państwo powinno już pomyśleć o nadaniu jakiego państwowego odznaczenia, przed którym społeczeństwo musiałoby uchylić czoła, jak dla zasłużonego człowieka należy. Wszystkie bowiem honorowe odznaczenia legionistów, aczkolwiek są przez nas wysoko cenione, w ścisłem tego słowa znaczeniu odznaczeniami państwowemi nie są.

Na terenie krakowskim nawet »Krzyż za wierną służbę« — wspólna odznaka honorowa legionów, niezrozumiałym jak mi sposobem jednym z kolegów nadszedł dziwnie rychło, dla innych, pomimo dopełnienia formalności jakoś nie nadchodzi. Czyżby to było niedopatrzeniem Związku? Skarży się na to dużo w naszej Redakcji kolegów.

Ordery »Virtuti Militari« nadawane bywały zawsze w dawnej Polsce za czyny waleczne, albo za cnoty wojskowe. Do dziś dnia da się je widzieć po licznych domach polskich z pietyzmem przechowywane, jako cenne relikwie rodzinne, pamiątki zasłużonych Dziadów. Czy nie byłoby wskazanem pójść po linji myślenia owego legionisty i nadać tym wszystkim ludziom, którzy ochotniczo poszli w bój za niepodległość Polski, w zamian za odznaki honorowe, ordery Virtuti Militari za ich cnoty wojskowe. Zaznaczyć muszę, że te prawa miałyby w tym wypadku wszystkie formacje ochotnicze, nie tylko legioniści lub więźniowie.

Pozostałaby do rozwiązania trudność techniczna, bo jak wiadomo do orderów Virtuti Militari przywiązana jest pensja, co znowu obciążyłoby zbytnio Skarb Państwa. Ta sprawa jest również łatwą do rozwiązania Order Virtuti Militari można podzielić na dwie grupy, z których jedna wyposażoną by była, jak to ma miejsce dzisiaj, w pensje, druga zaś nadawaną by była bez pensji. Ideowy charakter żołnierzy polskich zupełnie by przeciw odjęciu pensji nie szemrał, ale takie wojskowe odznaczenie wysoko cenił, przekazał swoim dzieciom jako widomy znak swojej zasługi i dałby młodemu pokoleniu bodźca do pracy nad utrwaleniem bytu Ojczyzny. Również i koszt sporządzenia tej odznaki byłby chętnie przez odznaczonych pokryty. Takie odznaczenie dla obywateli żołnierzy byłoby w przeciwstawieniu do nadawanych »Krzyżów zasługi« bardzo wdzięcznie przez ochotników i społeczeństwo przyjęte.

Nie reflektujący.

U w a g a R e d a k c j i.

Że słusznem jest powyższe zapatrywanie dowodzi drukowany w piśmie wybitnie »sanacyjnym« bo Ilustr. Kurj. Codz. list jednego rozżalonego, który Redakcja nasza w całości przytacza:

NA POCZTÓWCE.

Kochany Kuryerku!

Prosiłbym bardzo, ażebyś zajął głos w sprawie, która nie powinna być obcą wszystkim tym, którzy obecnie korzystają z tej „wolnej i niepodległej ojczyzny, którą myśmy krwią i życiem naszem zdobywali, a o czem się dzisiaj nie chce pamiętać!!!

„Medalikami“ i „krzyżykami“ odznacza się dzisiaj aktorów, „panie ze sportu“, ale mimo, że się »to« obiecywało, to jednak nikt nie spieszy się z tem, ażeby jakiś „medalik“ przywiesić na sercu tego jednego i drugiego, który od roku 1914—1921 dawał krew i życie, ażebyście „Polskę“ mieli!

Gdy ukraińcy pod Lwowem zagrażali, krzyczało się: „Kto w Boga wierzy“! Gdy bolszewicy byli pod bramami stolicy, także się nas wzywało!

Dziś jednak już się nas niepamięta! Smutne i gorzkie!!!

Cała Polska chodzi dziś w odznaczeniach, tylko, dla tych, co dali naprawdę Jej życie, krzyży niema (chyba drewniane)!!!

Jeden z nie-wielu już!

O POLSKĄ REZERWĘ.

Mimo prądów pacyfistycznych płynących po Europie zbrojenia i przygotowania wojenne idą w szalonym zawrocie. Równocześnie z tem przeprowadza się dyskusje na nad rozmaitemi zagadnieniami związanemi z celami i środkami wojskowymi, przedewszystkiem zaś rozchodzi się w pierwszym rzędzie o »materjał ludzki«.

»Materjał ludzki« ceni się podobnie jak sprzęt martwy. Ale trudno, my tych pojęć nie zmienimy.

Jednakże nie możemy podobnie zapatrywać się jak oni na »materjał ludzki« na polską rezerwę i musimy kruszyć kopję o »człowieka i człowieczeństwo wojenne«.

Bo wojny prowadzić będą w przyszłości masy rezerw i pospolitego ruszenia i za mało jest powołać ich tylko na rozgrywki wojenne lub ćwiczenia rezerwy. Armja czynna musi być zżytą z rezerwą i pospolitem ruszeniem, z całem społeczeństwem, które w wojnie brać będzie udział.

Od szeregu lat w odczytach, pismach fachowych itp. podnosiłem tą sprawę i domagałem się, ażeby armja czynna włożyła jaknajwiększy wysiłek w rezerwę, starała się z nią utrzymać ścisły kontakt współpracy i życia, wyszkolenia i wychowania.

Dowódca pułku armji czynnej ma na wypadek mobilizacji listy żołnierzy rezerwy i właśnie w czasie pokoju powinien do nich się zbliżyć, powinien umieć zainteresować ich pułkiem, sprawami wojskowymi, życiem pułkowym, słowem powinien był być dowódcą, prawdziwym dowódcą pułku armji czynnej, rezerwy itd.

Naturalnie zadanie takie jest ciężkie i nie da się ująć w regulaminy, ani przepisy i wymaga inicjatywy, a oprócz zasadniczych fachowych rzeczy, przedewszystkiem umiejętności i dojrzałości życia itp.

Upłynie jeszcze wiele lat zanim rzecz ta zostanie należycie zrozumiana i oceniona i wiele jeszcze lat zanim zostanie wprowadzona w życie.

W dzisiejszych czasach dobremu nawet dowódcy pułku ciężko się jest zająć korpusem oficerskim własnego pułku, a co dopiero mówić o rezerwie oficerskiej i szeregowej.

A jednak jest to konieczne. I pierwszą rzeczą jest przeprowadzić na tem polu doświadczenia. Broń Boże, nie chcemy tutaj nikogo pouczać. Jednakże, gdyby było w naszej mocy pokazalibyśmy że armja czynną tak ściśle można związać z rezerwą i pospolitem ruszeniem, że stanowić będą jednolitego ducha.

I to naszem zdaniem — jest jedno z najważniejszych zagadnień nowoczesnego militaryzmu.

Kap. Nemo.

...MAŁY DOMEK...

Wielekroć przechodzę koło »Małego domku« na placu Serkowskiego, gdzie obecnie mają organizacje tramwajarze krakowscy ogarnia mnie przedziwne wzruszenie.

Nazwałbym go, »Dziadka domek mały«.

Tam w czasie porewolucyjnym 1905 roku odbywały się tajne zebrania i narady tow. Ziuka ze swoimi najbliższymi współpracownikami, tam wartowaliśmy z rewolwerami w dłoni ochraniając obradujących. Były to dziwne placówki, była to dziwna robota i niejeden z nas życie za te idee położył. Wówczas tow. Ziuk był dla nas serdecznym, starszym przyjacielem, w czasie godzin zajęć strzeleckich przełożonym, a potem dobrym druhem.

I spotykam przed »Małym domkiem« dawnych, starych ludzi, którzy wraz ze mną wartowali nieraz na tej placówce, co razem ze mną przeszli całą mękę, by przez Związki strzeleckie trafić do Legionów, wytrwać z Legionami do ostatniego dnia, przeżyć zwycięską wojnę i powrócić do swych warstatów pracy. Są to ludzie już dobrze posiwiali, sterani życiem i walką, ludzie przygarbieni dzisiaj od trosk i nędzy i braku pracy. Nie widziałem na żadnym z nich odznaczeń, któremi tak sieje się na lewo i prawo. Nie widziałem »Poloni Restituti«, Krzyży zasług itp. Rany i najwyżej odznaki pułkowe. Twarze ich nie mają tego płomienia z przed kilkunastu lat, ludzie ci żyją w nędzy, z dnia na dzień. Nie ma dla nich pracy, stanowisk, odznaczeń, są »ludźmi prochu i nędzy« i za ich trud inni dzisiaj ucztują na tłustych posadkach państwowych, obsypani kwieciem odznaczeń i orderów.

Coś nas tam ciągnie pod ten domek. »Mały Dziadka domek«.. Coś nas tam wabi, jakgdybyśmy chcieli wskrzesić przeszłe dni i powrócić do tej pracy, gdy był z nami tow. Ziuk.

A szkoda, że go teraz przy tym »Małym domku« niema. Gdyby zobaczył dawniejszych swoich wiernych towarzyszy, gdyby zobaczył ich twarze i oczy, możeby stał się tym, czem kiedyś był dla nas.

I resztki nas pod ten »Mały domek dziadka« od czasu do czasu przychodzą. Patrzymy smutnemi oczami i kiwamy głowami:

— Nie tak sobie wyobrażaliśmy to wszystko, co się dzisiaj w Polsce dzieje, nie tak wyobrażaliśmy sobie »Dziadka domek mały« i tow Ziuka.

I jeszcze smutniejsi odchodzimy od tego domku.

Jeden z drużyny.

BAJKI I BAŚNIE LEGJONOWE.

Opowiem wam nowele. Był pewien młody artysta, porucznik i widział na wojnie biednego żołnierza. I w czasie pokoju ulepił z gliny takiego żołnierza, porobił mu dziury w głowie, by wtykać pióra z rączką i ołówki w tą biedną, żołnierską głowę. I pewnego razu przyszedł na wizytę kapitan, niby kolega, niby adjutant, ot, taki kapitan. Zobaczył biednego żołnierza na stole i dalej pytać, kto to robił. Porucznik artysta poszczycił się swoim dziełem. Kapitan spojrzał groźnie i natychmiast pożegnał się zimno, no i odszedł. Na drugi dzień srogi raport i pułkownik mówi: »Nie jesteś pan godnym munduru oficerskiego, boś zrobił biednego żołnierza i tym sposobem wydrwiłeś armię. Niczem już w życiu nie może się pan przedemną usprawiedliwić«. I biedny porucznik lat 27, został z rodziną odekretowany. Wziął dekret pod pachę, biednego żołnierzyka z gliny, z podziurawioną głową od piór w rękę i poszli w daleki świat. A gdy spotkacie w drodze ekswojskowego artystę z żołnierzykiem małym w ręce — oto oni — ludzie, czy rzeczy z tej bajki, czy noweli — nazwijcie jak chcecie. A co, piękne!?

. . . .

Opowiem wam bajeczkę. Był sobie i żył we Lwowie stary legun, odznaczony, zasłużony; przebył wojny, niewolę i żył sobie w ciele Stanisława Audykowskiego ubogo, bo stracił zdrowie na wojnie, a po wojnie nikt dla niego nie znalazł poparcia. I posłyszał, że ma być zjazd w Nowym Sączu. Oczyścił nędzne szaty i piechotą, jak pielgrzym do Mekki szedł ze Lwowa do Nowego Sącza, do swoich, do braci, do legionistów, do bohaterów, do dygnitarzy, do bogaczy, pełen braterskiego serca i nadziei. Szedł dniami, nocami, bo chciał jeszcze raz przed śmiercią głodową zobaczyć ukochanego Komendanta i zaśpiewać ostatnią pieśń żołnierza: »Idzie żołnierz borem lasem i umiera przed swym czasem...« I szedł. O głodzie

i chłodzie szedł biedny żołnierz, ba, oficer, by zobaczyć Komendanta. I czekał pod drzwiami, gdzie ucztowali możni i bogacze, władcy i panowie legionów. I usłyszał śmiechy kobiet, rzegot kieliszków szampańskich, a ciało jego omdlewało z głodu, a duch upadał ze zwątpienia. I wyszedł stary znajomy pułkownik, król dzisiaj legionow. I wyciągnął żołnierz trzęsące się ręce do starego pułkownika, a usta bezwiednie szeptały: »Ratuj kolego twojego żołnierza«. A pułkownik, stary legun, groźnie spojrzał na intruza i surowo pouczył: »Zjazd nie jest na to, żeby żali jakichś wysłuchiwać — jazda wnieść pismo do pana sekretarza«. Ale pan sekretarz nie czyta żadnego pisma. I poszedł borem, lasem biedny żołnierz-legionista z Nowego Sącza do Lwowa... A gdy spotkacie w drodze biednego żołnierza, który idzie borem i lasem, popłakuje krwawo czasem — to on, nasz brat, kolega żołnierz, legionista. A może gdy w polach, o które krew swoją lał, spotkacie nieznaną mogiłę, przygodną mogiłę, to pomyślcie: może w tej nieznanej mogile leży ten biedny żołnierz-legionista.

Ładna bajeczka czy nowela, nazwijcie to jak chcecie...

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

WPanu Generałowi Roji: Żądane wiadomości prześlemy listownie dopiero po dokładnem zbadaniu.

Kol A. K. w Żarach: Opis Waszej sprawy należy posłać do Kancelarji JWP Prezydenta Rzeczypospolitej, która Was weźmie w obronę, o ile sprawa jest słuszna.

Kol. I. N.: Potwierdzamy otrzymanie pren. Kol. jest fantastą jeżeli sądzi, że w dzisiejszych czasach rany i odnaczenia bojowe, mogą mieć wpływ na polepszenie waszego bytu. To poprawić można dzisiaj przy stosunkach z »Czwartobrygadowcami«, a z tymi my stosunków nieutrzymujemy, protekcyj z zasady nieuznajemy, a sądzimy, że Kolega jako znany ideowiec stanowisko nasze podziela i wyczekiwać będzie cierpliwie czasów weryfikacji zasług i stanowiska.

Kolega A. Zajączkowski Lublin: Za list Wasz serdecznie dziękujemy. Prosimy o materjał z Lublina. Posyłamy 25 egz. do propagandy. Prosimy napisać, a przy sposobności odwiedzić.

OD WYDAWNICTWA.

Redakcja zawiadamia, że p. T. Gayda w Paryżu przestał być w kontakcie z naszem Wydawnictwem.

Drukowano jako rękopis

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Inż. K. Gromczakiewicz.

Czcionkami drukarni »POLONJA« Kraków, Lenartowicza 6.